

Monteskiusz: Listy perskie (fragment)

Król Francji jest najpotężniejszym monarchą Europy. Nie ma kopalni złota, jak król Hiszpanii, jego sąsiad: ale ma więcej bogactw, bo czerpie je z próżności poddanych, bardziej niewyczerpanej niż wszelkie kopalnie. Zdarzało mu się podejmować lub prowadzić wielkie wojny, mając, za całe środki, sprzedaż zaszczytów i tytułów.

List XXIV. Rika do Ibbena, w Smyrnie.

Jesteśmy w Paryżu od miesiąca; cały ten czas byliśmy w ruchu. Wiele trzeba się nakrzętać, nim człowiek znajdzie mieszkanie, odszuka osoby, do których ma polecenie, i zaopatrzy się w potrzebne rzeczy, z których nie wiadomo, która jest pilniejsza.

Paryż jest równie wielki jak Ispahan; domy są tak wysokie, iż można by przysiąc, że zamieszkują je sami astrologowie. Możesz osądzić, że miasto zbudowane w powietrzu mające po sześć i siedem domów spiętrzonych jeden nad drugim jest bardzo ludne, i że, kiedy cały ten tłum wylewie, robi się zamęt wcale przyzwoity.

Nie uwierzyłbyś może, że od miesiąca mego tu pobytu nie widziałem jeszcze, aby ktokolwiek chodził. Nie ma ludzi na świecie, którzyby dzielniej umieli wprawiać w ruch swoje osoby niż Francuzi: biegną,

lecą; nasze wolne pojazdy, miarowy krok naszych wielbłądów przyprawiłby ich o mdłości. Co do mnie, który nie jestem nawykły do tego i który zwykłem chodzić z wolna, nie zmieniając kroku, wściekam się czasem jak istny chrześcijanin. Mniejsza jeszcze, że chlapią mnie błotem od stóp aż do głowy; ale nie mogę się pogodzić z kuksańcami, które otrzymuję regularnie i periodycznie. Człowiek idący za mną, mijając, trąca mnie tak, że zmieniam front niemal o pół obrotu; inny, z przeciwnej strony, wraca mnie nowym ciosem do dawnej pozycji; nie uszedłem jeszcze stu kroków, a już jestem zmordowany tak, jak gdybym zrobił dziesięć mil.

Nie spodziewaj się, abym ci już teraz rozpowiedział gruntownie o zwyczajach i obyczajach europejskich: sam mam o nich jeszcze słabe pojęcie i ledwie miałem czas się dziwić.

Król Francji jest najpotężniejszym monarchą Europy. Nie ma kopalni złota, jak król Hiszpanii, jego sąsiad: ale ma więcej bogactw, bo czerpie je z próżności poddanych, bardziej niewyczerpanej niż wszelkie kopalnie. Zdarzało mu się podejmować lub prowadzić wielkie wojny, mając, za całe środki, sprzedaż zaszczytów i tytułów; i oto, istnym cudem ludzkiej próżności, starczyło tego na opłacanie wojsk, warowanie fortec i uzbrojenie floty.

Zresztą, ten król jest wielki czarnoksiężnik: rozciąga władzę nawet na ducha poddanych; sprawia, iż myślą tak, jak on sobie życzy. Kiedy ma tylko milion w skarbcu, a potrzebuje dwóch, starczy mu wytłumaczyć ludowi, że jeden talar wart jest dwa, i wierzą temu. Jeśli mu trzeba prowadzić kosztowną wojnę, a nie ma pieniędzy, wystarczy mu wpoić wszystkim, że kawałek papieru stanowi pieniądz i zaraz wszyscy są o

tym przekonani. Posuwa się aż do wmówienia, że proste jego dotknięcie leczy wszystkie choroby: tak wielka jest władza i potęga, jaką wywiera na umysły!

To, co powiadam o tym monarsze, nie powinno cię dziwić: jest inny czarnoksiężnik, mocniejszy od niego, który tak samo panuje nad jego duchem, jak on panuje nad myślami innych. Ten czarnoksiężnik nazywa się papież: każe mu na przykład wierzyć, że trzy stanowią jedno, że chleb, który się spożywa, nie jest chlebem, a wino, które się pije, nie jest winem, i tysiąc tego rodzaju rzeczy. Aby zaś trzymać go ciągle w gotowości i nie zostawić czasu na odzwyczajenie się od wiary, daje mu, od czasu do czasu, dla ćwiczenia, jakieś nowe artykułiki. Tak, przed dwoma laty, przesłał mu wielkie pismo, które nazwał konstytucją, i chciał, pod ciężkimi karami, zniewolić tego księcia i jego poddanych, aby uwierzyli we wszystko, co się tam mieści. Powiodło mu się to z monarchą, który ukorzył się natychmiast, dając przykład poddanym; ale niektórzy zbuntowali się i rzekli, iż nie uwierzą ani w najmniejszy punkcik tego pisma. Sprężyną buntu, który sprowadził rozdwojenie dworu, królestwa i wszystkich rodzin, były kobiety.

Ta konstytucja zabraniała im czytania książki, o której chrześcijanie twierdzą, iż zesłano ją z nieba: jest to, można by powiedzieć, ich alkoran. Kobiety, oburzone zniewagą ich płci, poruszyły, co mogły, przeciw tej konstytucji; przeciągnęły na swą stronę mężczyzn, którzy dla nich wyrzekają się swego przywileju. Trzeba wszelako przyznać, że ten mufti rozumuje wcale nieźle; i że, na wielkiego Halego! musiał kształcić się w zasadach naszego świętego prawa; skoro bowiem kobiety są, z istoty swej, niższe od nas, i skoro nasi prorocy powiadają o nich, że nie wejdą do raju, po cóż im czytać książkę przeznaczoną jedynie na to, aby pouczyć o drodze do raju?

Opowiadano mi o tym królu rzeczy, które graniczą z cudem: nie wątpię, iż trudno ci będzie w nie uwierzyć.

Powiadają, że gdy toczył wojnę z sąsiadami, którzy sprzymierzyli się przeciw niemu, miał w swoim państwie niezliczoną mnogość niewidzialnych wrogów; dodają, że szukał ich więcej niż trzydzieści lat, i że, mimo niestrudzonych starań zaufanych derwiszów, nie mógł znaleźć ani jednego. Żyją w jego najbliższym otoczeniu, są na dworze, w stolicy, w wojsku, w trybunałach; i można przypuszczać, że doczeka się tego strapienia, iż przyjdzie mu umrzeć, nic nie odkrywszy. Rzekłby ktoś, że są oni w ogóle, ale nie ma ich w szczególności: istnieje ciało, ale nie istnieją członki. Bez wątpienia niebo chce ukarać tego monarchę, że nie był dość umiarkowany wobec wrogów, których pokonał: zsyła nań przeto innych, niewidzialnych, których duch i moc przewyższają jego siły.

Będę pisał do ciebie w dalszym ciągu, i opowiem ci rzeczy bardzo odległe od perskiego charakteru i ducha. Zapewne, jedna i ta sama ziemia nosi nas obu; ale ludzie tutejsi a mieszkańcy krainy, w której ty bawisz, to twory bardzo odmienne.

Paryż, 4 dnia księżycy Rebiab II, 1712.

List LI. Nargum, poseł perski w Moskwie, do Usbeka, w Paryżu.

Pisano mi z Ispahan, że opuściłeś Persję i że bawisz w Paryżu. Czemuż trzeba mi się dowiadywać o tobie od obcych?

Rozkaz królewski zatrzymuje mnie od pięciu lat w tym kraju, gdzie doprowadziłem do skutku wiele ważnych rokowań.

Wiadomo ci, że car jest jedynym z władców chrześcijańskich, którego interesy splatają się z interesami Persji, ponieważ, tak jak my, jest wrogiem Turcji. Państwo jego większe jest niż nasze: odległość między Moskwą a granicą jego państwa od strony Chin liczą na tysiąc mil.

Jest absolutnym panem życia i mienia poddanych, którzy, wyjąwszy cztery rodziny, są jego niewolnikami. Namiestnik proroków, król królów, który ma niebo za podnózek, nie czyni straszliwszego użytku ze swej potęgi.

Zważywszy okropny klimat Moskwy, trudno by uwierzyć, aby wygnanie z tego miasta miało być karą: skoro wszelako jaki dostojnik popadnie w nie łaskę, wysyłają go na Syberię.

Tak samo jak prawo naszego proroka broni nam użytku wina, tak zakaz pana zabrania go Moskalom.

Sposób przyjmowania gości wręcz jest odmienny od perskiego. Gdy cudzoziemiec wchodzi w dom, mąż przyprowadza mu żonę; gość całuje ją, i to uchodzi za grzeczność wobec męża.

Mimo iż ojcowie, wydając za mąż córki, zastrzegają w kontrakcie, że nie będzie się ich batożyć, nie uwierzyłyby nikt do jakiego stopnia moskiewki lubią, aby je bito: nie wierzą, aby posiadały serce męża, jeśli ich nie bije jak należy. Inne postępowanie jest znakiem obojętności nie do darowania. Oto list, jaki jedna z kobiet napisała niedawno do matki:

„Droga matko! Jestem najniezwyklejszą kobietą pod końcem. Czynię, co tylko w mej mocy, aby zyskać miłość męża i nie mogę. Wczoraj miałam mnóstwo zajęcia, mimo to wyszłam i cały dzień bawiłam na mieście. Myślałam, że, skoro wrócę, zbije mnie porządnie: nie rzekł nawet słówka. Z siostrą moją inaczej się mąż obchodzi: bije ją co dzień; nie może spojrzeć na mężczyznę, aby nie okupiła tego tęgim baserunkiem: toteż kochają się serdecznie i żyją jak najlepiej.

Dlatego siostra taka jest ze mną harda; ale nie długo zostawię jej prawo lekceważenia mnie. Postanowiłam zdobyć miłość męża za wszelką cenę; póty go będę drażnić i judzić, aż wreszcie mi okaże jakiś znak przywiązania. Za najmniejszym szturchnięciem będę krzyczeć ile sił, aby wszyscy myśleli, że Bóg wie co się stało. Sądzę, że gdyby jaki sąsiad przybiegł mi na pomoc, udusiłabym go. Błagam cię, matko, przedstaw memu mężowi, że obchodzi się ze mną niegodnie. Ojciec mój, który jest przecież z gruntu zacnym człowiekiem, nie poczynał sobie w taki sposób; przypominam sobie, iż kiedy byłam małą, uważałam niekiedy, że zanadto cię kocha. Ściskam cię z całego serca, droga matko.”

Moskalom nie wolno opuszczać swego państwa, nawet dla podróży. Odcięci w ten sposób prawem ojczystym od innych narodów, trzymają się tym usilniej dawnych obyczajów, ile że nie wyobrażają sobie, aby można mieć inne.

Obecny książę chciał wszystko to zmienić; miał wielkie nieporozumienia z poddanymi o brody; księża i mnichy niemniej zajadle walczyli w obronie swej ciemnoty.

Monarcha ów stara się krzewić sztuki, i nie zaniedbuje niczego, aby roznieść po Azji i Europie chwałę swego narodu, zapomnianego do dziś i znanego niemal wyłącznie we własnych granicach.

Niespokojny i pędzony gorączką, błądzi po rozległym państwie, zostawiając wszędzie ślady swej srogości.

To znów opuszcza je, jak gdyby nie mogło go pomieścić, i spieszy do Europy szukać nowych prowincji i królestw.

Ściskam cię, drogi Usbeku. Prześlij mi wiadomość o sobie, zaklinam.

Moskwa, 2 dnia księżycy Chalwal, 1713.

List LXVI. Rika do *.**

Ludzie zajmują się tu wiele nauką, ale nie wiem, czy uczyoność dużo zyskuje na tym. Ten sam, który wątpi o wszystkim jako filozof, nie śmie niczemu przeczyć jako teolog: mimo iż pełen sprzeczności, zawsze jest rad z siebie, byle porozumieć się co do jego charakteru.

Chorobą większości Francuzów jest dowcip; a choroba tych, którzy chcą mieć dowcip, to pisanie książek.

Nie można sobie wyobrazić czegoś bardziej od rzeczy. Natura zdawała się roztropnie starać o to, aby głupstwo ludzkie było przemijające; otóż, książki dają mu nieśmiertelność. Głupiec winien być zadowolony, że wynudził tych, którzy z nim żyli; tymczasem chce dręczyć jeszcze przyszłe pokolenia! Chce, aby głupota jego święciła tryumf nad zapomnieniem, w którym mógłby spocząć spokojnie; chce, aby potomność dowiedziała się, że żył, i wiedziała, po wiek wieków, że był głupcem.

Nie ma autorów, którymi bym więcej pogardzał niż kompilatorami. Zewsząd zbierają strzępy utworów cudzych, aby je wcielać we własne, niby darń w trawniku. Tacy nie stoją wyżej niż zecerzy składający czcionki: zestawione razem, tworzą książkę, której oni użyczyli jedynie pracy rąk. Chciałbym, aby się nauczono szanować książki oryginalne; zdaje mi się, że profanacją jest wyjmować ich części z sanktuarium w którym są zawarte po to, aby je wystawiać na wzgardę, na którą nie zasługują.

Gdy ktoś nie ma nic do powiedzenia, czemuż nie siedzi cicho? Na co się zdadzą komu te powtórki? Ale taki człowiek chce budować nowy porządek. Nie lada mi talent. Wchodzi taki pan do biblioteki i przekłada na dół książki, które były na górze, a na górę te, które były na dole: oto jego arcydzieło!

Mówię o tym, ponieważ wzburzyła mnie książka, którą dopiero co odłożyłem. Jest tak gruba, iż można by myśleć, że zawiera całą mądrość świata; tymczasem zakotłowała mi tylko głowę, nie powiedziawszy nic nowego. Bądź zdrów.

Paryż, 8 dnia księżycy Chahban, 1714.

Monteskiusz